POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Czerwiec 2012 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 6 (26) 2012

Trzykroć święte Serce Boga, Tobie śpiewa Niebo całe, Ciebie wielbi Matka droga, Tobie lud Twój składa chwałę!

Spis treści

"Oto jak umiłował"... 2
"Głos Karmelu"

Rozmyślanie o miłości Najświętszego Serca Pana Jezusa do Ducha Świętego 6
"Posłaniec Serca Jezusowego"

Co winniśmy Papieżowi? Kazanie na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła 9
Ks. Józef Stagraczyński

Czemu jestem katolikiem? Kilka słów o modernizmie 13
Wingolf

"Tam nie ma Jezusa!" 27
"Głos Karmelu"

Zwycięstwo Serca Jezusowego 28
"Posłaniec Serca Jezusowego"

Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Szóstego Przykazania 31
Św. Robert kard. Bellarmin

"OTO JAK UMIŁOWAŁ"...

Wielka, niepojęta miłość Boża powołała świat do bytu. Z miłości i dla miłości stworzeni jesteśmy z niczego. Bóg więcej nie pragnie, jak być kochanym, i uczynić nas szczęśliwymi.

Człowiek wzgardził tą Bożą miłością; upadł i byłby na wieki utracił szczęście i życie, gdyby nie nowy objaw miłości: odkupienie nas przez Jezusa Chrystusa.

Miłość Boskiego Serca

Przed wiekami zrodzony z Ojca, czekał Jezus z upragnieniem chwili, kiedy będzie mógł dać dowód najpiękniejszej swej ku ludziom miłości i przez Swą ofiarę oddać Bogu chwałę, a nam przywrócić utracone synostwo Boże.

Porzucił dla nas niebo, zstąpił na ziemię i tu przeszedł z nami wszystko: od nędzy niemowlęctwa – aż do najhaniebniejszej i najboleśniejszej śmierci.

"*Pożądaniem pożądałem*"... mówił przed męką do Apostołów, chcąc w tych słowach wyrazić całą siłę pragnienia ofiary. Bez ofiary nie ma miłości, a przecież Chrystus "*umiłowawszy swoje, do końca je umiłował*".

Jego Boskie Serce nie znało granic w okazywaniu nam Swej miłości; dla Niego nie było nic zbyt trudnym, bo kiedy nawet siły ludzkie Chrystusa opuszczały i zmuszały do prośby o oddalenie kielicha, to Serce Jego nie przestało pragnąć wytrwania. Wytrwało też aż do końca w ofierze.

Na tym się jednak nie skończyła wielka miłość Jezusa. Widząc słabość natury ludzkiej, widząc, jak dużo spomiędzy nas upadnie w drodze życia, i nie potrafi o własnych siłach podnieść się, pozostał z nami w Najświętszej Eucharystii... "*nie zostawił nas sierotami*". I odtąd nieprzebrane strumienie łask Bożych płyną i płynąć będą aż do skończenia świata; strumienie życia, światła, siły, a nade wszystko MIŁOŚCI, przepełniającej Serce Jezusa Eucharystycznego.

Przez przebywanie z nami i w nas, daje Chrystus swą łaskę, która "*oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego*", tak, ażeby nikt nie mógł się użalić, że był pozbawiony pomocy Bożej.

W miarę postępu i potrzeb świata, odkrywa łaska Boża coraz to nowe dziedziny wiedzy, wzbogaca umysły wynalazkami i zdobyczami przeróżnymi, tak, że człowiek zstępuje z wyżyny na wyżynę, odkrywając coraz to nowe tajniki mądrości i miłości Bożej.

Hojnym sercem darzy Pan Jezus ludzi, chcąc "*ażeby życie mieli – i obficie mieli*".

Wszystko, co jest na świecie, poddał Bóg pod władzę człowieka, chcąc go tym samym przypuścić do współudziału w urzeczywistnieniu myśli Bożej w świecie. Słusznie mówi psalmista: "*Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz... Postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich, poddałeś wszystko pod nogi jego*".

Niewdzięczność ludzkich serc

I dzierży człowiek ster świata w ręku swoim, ale jakże źle nim kieruje. W zdobyczach duchowych, umysłowych i technicznych zlekceważył pierwiastek Boży, zamknięty w każdym poczynaniu. Każdy niemal dorobek przyjął jako swój, przywłaszczył i wykoszlawił. Za niezliczone dobra i dowody miłości Bożego Serca odpłacił Mu niewdzięcznością i

zniewagą. Pychę i egoizm wprowadził do każdej prawie dziedziny życia, w każde środowisko społeczne. Od samolubstwa swego uzależnił przepiękną ideę rodziny, wychowanie młodzieży i dobro społeczne; na miejsce Bożego prawa ustanowił swoje, które schlebiają jego zmysłowości i wygodzie, – jednym słowem na pokarm własnej pychy oddał te wszystkie cuda łaski, którymi Bóg przez niego chciał działać na świecie.

Z pięknego dzieła Bożego, jakim by mógł być świat, z zamkniętymi w nim iskrami Bożej wszechmocy i miłości, uczynił człowiek cmentarz moralny dusz ludzkich i talentów podeptanych. Zamiast znaleźć szczęście i radość życia – cierpi nędzę i ból. Znaczna większość ludzkości poszła w ten sposób na zgubę, a tylko mała liczba jest tych, którzy wytrwali pod sztandarem Chrystusa.

I na to wszystko patrzy Serce Jezusa ze Swego cichego ukrycia w Tabernakulum...

Patrzy i cierpi, a do tych nielicznych dusz, które nie nadużyły darów Bożych, zda się wołać, wskazując na Swe Boskie Serce:

"Ty przynajmniej kochaj mnie!"

"Kochaj!" to jedyna i największa prośba Jezusa. Wczuwając się w to słowo, dziwnym nam się zdawać może, że Bóg nasz musi nas prosić o miłość; a jednak tak jest. Nędza ludzka jest tak niepojęcie wielka, a nicość tak kompletna, że żadnym czynem, nawet najbardziej bohaterskim, nie odpłacimy naszemu Zbawcy za to, co dla nas uczynił, jedynie MIŁOŚCIĄ. Dlatego też Jego Boskie Serce cieszy się, gdy widzi w nas miłość i obiecuje, że u schyłku życia nie z czynów, ale z miary miłości, z jakąśmy przez życie przeszli, sądzeni będziemy.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego jest najlepszym wyrazem zewnętrznym naszej miłości i wdzięczności.

A jak miłym jest ono Bogu, świadczy fakt, że tak szybko się rozwinęło i znalazło wyraz w całym szeregu praktyk miłosnych. Można czcić to Boskie Serce przez nabożeństwo prywatne w domu, lub publiczne w kościele, przez przystępowanie w pierwsze piątki miesiąca do Komunii św., przez adoracje pierwszopiątkowe lub godzinę świętą w pierwsze czwartki. Można bowiem Sercu oddawać rodziny nasze w ofierze, urządzając intronizację w domach naszych lub w końcu, należeć do domowych nocnych adoracji wynagradzających. Nie ma chyba duszy, która by choć jednego z tych różnych rodzajów nabożeństw nie mogła praktykować.

Przy wielkiej miłości Boga, a o nią tu przecie chodzi, czas się zawsze znajdzie i więcej może: czas się znaleźć musi, na hołd należnej wdzięczności.

Przed Tabernakulum

To najlepsze miejsce na złożenie miłosnej dani, na adorację. Tu przebywa żywy, czujący Jezus, co widzi i słyszy nas. Tu więc możemy złożyć Mu akt ***wiary*** za siebie i za tych, co jej nie mają, lub ją utracili. ***Ukochać*** serdecznie, powiedzieć Mu, że droższy nam jest nad ojca, matkę, nad rodzinę całą, a choćby serce milczało, szeptać usty za Apostołem: "*Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję*".

Potem zapewnijmy Pana Jezusa, że Mu ***ufamy***, że klęcząc u Jego stóp robimy Mu choć malutką przyjemność i sprawiamy ulgę Boskiemu Sercu.

Wielbijmy Go z zastępami Aniołów i Świętych za świat cały, odmawiając ze skupieniem "Te Deum".

Przepraszajmy za ludzkość, za bliskich, dalekich, za zbrodnie straszne i za swą własną niewdzięczność i nędze.

Prośmy... o wszystko, co nam serce podszepnie, ale przede wszystkim o PANOWANIE Serca Jezusowego w nas, w duszach naszych bliskich, w rodzinach, w Kościele całym i w narodach.

A w końcu – ***dziękujmy;*** Bóg tak mało odbiera wdzięczności od ludzi. Więc składajmy Mu dzięki: za stworzenie nas i odkupienie, za radość i ból, za wszystko stworzone i całą ludzkość, za wiarę i miłość nam daną i w końcu – za Niego samego.

Taką cichą, ale szczerą modlitwą zrobić możemy bardzo dużo, więcej może, niż to się nam zdawać będzie, bo owoców starań naszych nie ujrzymy. Jedynie w duszach naszych panować będzie Bóg coraz wszechwładniej. Miłość rozpalać się będzie coraz więcej, a wtedy może dorzucimy naszym skromnym życiem choć kropelkę słodyczy do kielicha wdzięczności. Żaden wysiłek nie pójdzie na marne, miłością opleciemy każdy nasz czyn, z miłością pójdziemy w świat, między ludzi, na ulicę; a wtedy Serce Jezusa przez wierne Mu dusze w tłum ludzi wniesione, zacznie działać i pociągać; my zaś bądźmy prostymi, nic nieznaczącymi naczyniami w ręku Bożym.

Wytrwała, cicha i ufna praca nad panowaniem Serca Jezusowego na świecie, musi odnieść zwycięstwo, a wtedy spełni się to gorące pragnienie serc naszych, żeby od krańca do krańca ziemi rozbrzmiewał okrzyk:

"NIECH BĘDZIE KOCHANE, CZCZONE, CHWALONE ZAWSZE I WSZĘDZIE TRIUMFUJĄCE SERCE JEZUSA!"

n. n. – "Głos Karmelu", rok VIII, nr 6, czerwiec 1934.

ROZMYŚLANIE O MIŁOŚCI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA DO DUCHA ŚWIĘTEGO

"Serce Jezusa w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone, zmiłuj się nad nami"

W pewien dzień sobotni przybył i Pan Jezus do domu modlitwy w Nazarecie. Po odmówieniu przepisanych modlitw zaproszono Go do odczytania kilku wersów z proroków i do ich wyjaśnienia. Rozłożywszy księgę, trafił Pan Jezus na miejsce Izajasza proroka, gdzie było napisane: "Duch Pański nade mną! Dlatego mię namaścił, bym głosił Ewangelię ubogim. Posłał mię, bym koił skruszone serca, abym zwiastował jeńcom wyzwolenie, a ociemniałym wzrok, bym uciśnionych obdarzył swobodą...". A zwinąwszy księgę, oddał słudze, usiadł i zaczął mówić: Dzisiaj spełniło się to proroctwo, które żeście słyszeli...

Ponieważ pierwszy piątek czerwcowy schodzi się tego roku z uroczystą nowenną do Ducha Świętego, rozważmy z pomocą Bożą tę miłość, jaką pałało Serce Jezusowie do Ducha Bożego i – jak wzajemnie przez Niego było ukochane. Owocem rozmyślania jest wzmożenie czci i nabożeństwa tak do Serca Zbawiciela, jak i do Ducha Przenajświętszego, który to Serce w łonie Matki-Dziewicy ukształtował...

1. W czym się ujawniła miłość Ducha Świętego do Pana Jezusa?

Już w Starym Testamencie tak uroczo, przepięknie i wspaniale był przedstawiany przyszły Mesjasz przez prorockie opisy, obrazy i figury, że lud wybrany żył, cieszył się tęsknotą i pragnieniem Jego zjawienia się na ziemi. Nim się ukazał, był już gorąco kochany. Tę wspaniałą postać mesjańską odmalował Duch Święty, pod którego natchnieniem spisana była Biblia. Duch Święty przemawiał przez proroków.

Tajemnica Wcielenia Syna Bożego jest też Jego dziełem. Zdziwioną Pannę Maryję, jak się może stać Matką Odkupiciela, poucza i uspokaja Archanioł Gabriel: "Duch Święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie". Trzykroć na dzień wyznajemy tę prawdę, gdy odmawiamy: "Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego".

Jakże się to i przez kogo dowiadywano, że Jezus z Nazaretu jest owym obiecanym Mesjaszem? Duchem Świętym napełniona Elżbieta poznaje i uznaje w Pannie Maryi matkę Pana swego. Duch Boży przyprowadza do świątyni jeruzalemskiej starca Symeona, aby mógł zobaczyć upragnionego Mesjasza i wygłosić o Nim tyle prześlicznych pochwał. Dowodem dla Jana Chrzciciela i świadectwem dla innych przez niego głoszonym, że Jezus jest Tym, który miał przyjść, był również Duch Święty, unoszący się w widoczny sposób nad ochrzczonym Chrystusem Panem w Jordanie.

Uposażeniem Chrystusa Pana (co do natury ludzkiej) w potrzebne cnoty, siedmiorakie dary i zalety Serca do wielkiego dzieła zbawczego miał się też zająć Boski Poświęciciel, jak to wymownie wskazuje wyżej przytoczone proroctwo Izajaszowe... i jak wierzyli chrześcijanie w czasach apostolskich. "Wy wiecie – tak przemawiał do nich św. Piotr – jak Jezusa namaścił Bóg Duchem Świętym i mocą – jak więc przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkie opętane przez diabła...".

"Przy współdziałaniu Ducha Świętego" – jak się codziennie kapłani modlą przed komunią – Chrystus Pan wreszcie "przez śmierć swoją świat życiem obdarzył". Dzięki Ci, Duchu Święty, za tę miłość dla ukochanego naszego Jezusa Chrystusa!

2. Jak za to Pan Jezus Ducha Świętego wsławił?

Chrystus Pan nauczył nas przede wszystkim, że Duch Święty jest Osobą Boską, równą Ojcu i Synowi. Złożył też o Jego Boskim majestacie najwspanialsze świadectwo, gdy zapowiedział, że grzechy przeciw Duchowi Świętemu ani w tym życiu, ani w przyszłym nie będą odpuszczone. Przyznawał, że cuda czyni Palcem Bożym, czyli w Duchu Świętym.

W mowach pożegnalnych, w których się zwierzał Apostołom z tego, co Mu najwięcej na sercu leżało, ostatnim słowem, a więc najczulszym i najgorętszym, to Duch Święty. On ich ma w przyszłości pocieszać, wszystko im przypomnieć i wszystkiego nauczyć. On ich ostatecznie uświęci. On przekona świat o Boskości Chrystusa – On Go też wobec ludzi uwielbi. On da Apostołom moc do założenia królestwa na całej ziemi. On jest ostatecznym darem, czyli Obietnicą Ojcowską dla ludzkości. W Jego ręce niejako złożył Chrystus losy ukochanego Swego Kościoła. Do Niego też polecił urządzić pierwszą w ogóle nowennę, jaka się odbyła w Kościele – i jaka się stała modłą i wzorem dla wszystkich następnych.

Nikt zaprawdę na ziemi z takim ciepłem i tak mocno nie wypowiedział sławy o Duchu Świętym, jak nasz serdeczny Zbawiciel. Nigdzie też tyle radości nie doznawał Duch Boży, ile w Sercu Jezusowym. Tu codziennie był najlepiej zrozumiany, tu najczulej kochany. Serce Jezusowe było jak tafla przeczystej wody, na której znać było najlżejszy powiew Ducha Bożego – było niby harfa, co w całej mocy i piękności oddawała wszystkie akordy wywołane dotknięciem tego Palca Bożego. We wszystkim szło to Serce za wolą i natchnieniem Ducha Świętego.

3. Jakież owoce zbierzemy z rozważania tych obu tajemnic?

Najgorętszym pragnieniem Serca Jezusowego było to, aby i na nas Duch Święty zstąpił i zamieszkał na zawsze w duszach naszych. Przyszedłem – mawiał – ogień puścić na ziemię – i czegóż chcę, jeno aby był zapalon. To ma być ukoronowaniem Jego nauki, całej gorzkiej męki i Sakramentów wszystkich. Spełnia się też to pragnienie Jezusa we mnie? Mamże ja też Ducha Świętego w duszy? Tak, na pewno – jeśli jestem w stanie łaski poświęcającej, jeśli pobudką w moim działaniu jest miłość Boża, wszak tę miłość może nam wlać Duch Święty w nas przebywający.

Największą troską Ducha Świętego to odkopiowanie, czyli odtworzenie w nas podobieństwa Jezusa. Ci tylko są przejrzani i powołani do wiecznej szczęśliwości, co się stali podobni obrazowi Syna Bożego. Toteż wszystkie natchnienia Ducha Świętego wszystkie Jego łaski, oświecające nasz rozum, zagrzewające wolę, idą w tym kierunku, byśmy przez pokutę, dobre uczynki, zwłaszcza przez Komunię świętą nabrali podobieństwa z Chrystusem Panem. W tym Wieczerniku na Apostołów zstąpił i cudownie ich przemienił, gdzie przyjęli Komunię świętą. On to rozbudził w Kościele – jak się encykliki papieskie wyrażają – nabożeństwo do Boskiego Serca, byśmy na Jego wzór siebie kształtowali i jednoczyli się z Nim w miłości.

Czy oceniam należycie dzielność, moc i wartość tego nabożeństwa?

Duchu Najświętszy, zapal we mnie miłość do Serca Jezusowego, abym Mu się upodobnił. O, najlitościwsze Serce Boże, ześlij i do mej duszy Ducha Pocieszyciela, bo tylko ci, co są przez Niego kierowani, mogą się stać synami Bożymi!

"Posłaniec Serca Jezusowego", czerwiec 1930, nr 58.

Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła

KAZANIE

Co winniśmy Papieżowi?

Ks. Józef Stagraczyński

† Dalszy ciąg **Ewangelii** według św. Mateusza, 16, 13-19. – A przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej i pytał uczniów swoich, mówiąc: Kim mienią być ludzie Syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? *Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.* A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Szymonie Barjona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, *iżeś ty jest Opoka* (Petrus)*: a na tej opoce* (petram) *zbuduję Kościół mój*: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

Proste to nader słowa dzisiejszej Ewangelii św., a jednak przedstawiają one wypadek wiekopomnego znaczenia, wypadek, co od 19 wieków w cudownej wielkości istnieje, a będzie budził podziw, choćby tyleż jeszcze wieków, albo i tysiące lat minęło, bo aż do końca świata; wypadek, którego żadna zaciekłość zaprzeczyć i żadna potęga obalić nie zdoła, nawet piekło samo nie zdoła z wszystką chytrością swą i mocą. Tym wypadkiem, to ustanowienie Piotra św. Głową Kościoła.

W okolicy miasta Cezarei oto Piotr czyni po raz pierwszy wyraźne i głośne wyznanie: **"Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"**, a ten Syn Boga żywego mianuje tego Piotra, który to pamiętne wyznanie złożył za sprawą Ojca w niebiesiech, mianuje go widzialnym namiestnikiem Kościoła, który niebawem miał po całym rozszerzyć się świecie; tego Kościoła, któremu żadna siła ludzka ani moce podziemne nie zdołają śmiertelnego zadać ciosu. Ustanowion jest rządcą królestwa, które miało świat odmienić i odnowić, tego królestwa, które nie upadnie, chociaż narody całe ustąpią z widowni ziemi.

Co za podziwienia godny wypadek! Prosty, ubogi rybak wybran jest na władcę największego i niepożytego królestwa. Z Piotrem rozpoczyna się długi szereg książąt, który po dziś dzień się ciągnie nieprzerwanie, chociaż nie ma potomka z własnej krwi, jako następcy, ni tyle mocy, by komu z przyjaciół tron zapewnić, który on sam dzierży aż do śmierci. A jednak książę po książęciu następuje, – Piotr żyje wciąż w swych następcach. Tego cudu, obejmującego wszystkie wieki chrześcijańskie, dokonało to jedno słowo wszechmocne: **"Tyś jest Piotr** itd.**"**. I oto ufundowane jest Papiestwo, jedyna w świecie Instytucja, czczone od przyjaciół Chrystusowych, nienawidzone i bluźnione od wrogów – podziwiane od wszystkich. Na czele jego stoi Piotr, i dlatego słusznie pamiątkę jego śmierci chwalebnej uroczyście obchodzimy. Dzień dzisiejszy jest dla nas katolików zarazem dniem narodzin Papiestwa. Stąd Papiestwo będzie przedmiotem dzisiejszej mowy mojej i w tym celu odpowiem na dwa pytania:

I. **Czym jest Papież?**
II. **Cośmy mu winni?**

I.

Czym jest Papież dla nas katolików? Na to pytanie daje nam odpowiedź samaż Prawda odwieczna, Boski nasz Zbawiciel: **"Tyś jest Piotr** itd.**"**. Piotr św. jest więc opoką Kościoła i jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. A czym on był, tym jest i następca jego: jest fundamentem Kościoła i Klucznikiem królestwa niebieskiego. Co to znaczy?

1. Przede wszystkim Papież jest podwaliną Kościoła. Jak nikt nie buduje domu bez mocnego fundamentu, który, o ile podobna, ma być twardym, opoczystym, tak i Chrystus Pan Kościołowi swemu, który miał po wszystkie czasy rozmaite burze wytrzymać, dał fundament niewzruszony i niezachwiany, a tym fundamentem jest Papież. W nim to skupiają się i wiążą w jedną całość wszystkie członki Kościoła jakiego bądź stanu. Papież jest opoką, na której wszystkie członki Kościoła się wspierają i w jedno łączą. Dlaczego? Albowiem Papież strzeże jedności wiary i miłości.

Bez jedności wiary Kościół nie mógłby się ostać. Gdyby rozmaitym narodom, gdyby każdemu człowiekowi z osobna miało być wolno wierzyć, co chce, tedy nie tylko wnet rozerwie się węzeł religii, łączący w jedno wszystkich, lecz niebawem powstaną przeciw sobie szczepy, narodowości, jednostki w niezgodzie, śmiertelną nienawiścią prześladując się nawzajem dla swych przekonań religijnych. Społeczność każda bez jednej wspólnej wiary musi się rozpaść, i do takiej to społeczności stosują się słowa Chrystusowe: **"Wszelkie królestwo rozdzielone przeciw sobie, spustoszone będzie, i dom na dom upadnie"** (Łk. 11, 17). Od tego losu smutnego, zachowan jest Kościół katolicki przez Papieża, który nie tylko wiernym stróżem jest czystości wiary, lecz i najwyższym Sędzią we wszelakich wątpliwościach i sporach około nauki Jezusowej. Co Papież ogłosi jako prawdę objawioną, to muszą przyjąć wszystkie członki Kościoła; a co jako obłęd i wymysł ludzki potępi, to wszyscy odrzucamy i potępiamy. Jesteśmy więc bezpieczni przed błędami, do których prowadzi albo zaślepienie rozumu, albo zepsucie serca; jesteśmy zabezpieczeni naprzeciw bezbożnym naukom ludzi bez wiary. My nie potrzebujemy się pytać: którzy to są i gdzie się

znajdują najgłębsi mędrcy, filozofowie, nauczyciele, by z ust ich słyszeć sprzeczne wyroki, co wierzyć lub nie wierzyć; my się zwracamy do Papieża i jego pytamy, jaka jest jego nauka, a tę naukę przyjmując, jesteśmy jedni w wierze i jedną i tę samą wyznawamy prawdę, jak daleko słońce na niebie złote swe promienie rozsiewa po ziemi.

Za tą jednością wiary idzie i jedność miłości. Papiestwo kojarzy z sobą katolików pięciu części świata jednością tych samych interesów: wszyscy do jednego i tego samego celu, i jednymi i tymi samymi zdążamy do niego środkami: jedna i ta sama wiara ma nas wszystkich do zbawienia doprowadzić. W Papiestwie uważamy się wszyscy za braci jednej wielkiej rodziny, za obywateli tego samego królestwa Bożego, za części tegoż ciała, którego głową – Papież. W nim skupia się węzeł miłości, i z niego wychodzi, by objąć nas wszystkich. Gdyby było podobnym obalić Papiestwo, tedyby tym samym dla Kościoła katolickiego wykopany był grób, albowiem, miłości i wiary pozbawion, musiałby się rozpłynąć w tyleż krajów, gmin i jednostek, ile by się do niego przyznawało.

Lecz to dopiero jedna strona Papiestwa.

2. Papież jest Klucznikiem królestwa niebieskiego. **"Tobie dam klucze królestwa niebieskiego"**. Klucze są znakiem (symbolem) władzy i panowania. Kto ma klucze do bram miasta, ten jest panem miasta; kto ma klucze domu, do tego dom należy i wszystko w nim. Pan Jezus dając Piotrowi klucze królestwa niebieskiego, tym samym dał jemu i jego następcom najwyższą władzę w Kościele. A przeto Papież jest, co otwiera Kościół i zamyka, to znaczy: przyjmuje do Kościoła i wyklucza z Kościoła. Kto więc nie jest z Papieżem, ten też nie jest z Kościołem, ten nie należy do ciała Chrystusowego, nie należy do obcowania Świętych. Papież więc wszystkimi członkami Kościoła rządzi, i dlatego rozporządzenia jego i przykazania muszą być spełnione, albowiem one wiążą nie tylko na ziemi, lecz i w niebiesiech. A przeto nikt nie może spodziewać się Nieba, kto w przeciwieństwie z Papieżem zostaje i jego władzy się opiera; cokolwiek Papież zwiąże, jest w niebiesiech związane.

Papież jest tym, który otwiera spiżarnię łask i skarbów kościelnych – zasług Jezusowych i zasług wszystkich Świętych. To wszystko może Papież na mocy oddanych sobie kluczy – jako rządca Kościoła i prawodawca wiernych, jako naczelny szafarz łask. Co za ogrom władzy, kiedyć on nawet klucze od bram Nieba trzyma w swoim ręku! I ten Papież, ten sługa sług Bożych, pomny słów Chrystusowych: **"Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz żeby służył"** (Mt. 20, 28), z radością otwiera drzwi Kościoła wszystkim, co pragną wejść do niego, i bez ustanku wyprawia posły, by wszystkich, i najnędzniejsze ludy w odległych krajach, zapraszali, iżby zbawienia swego szukali w korabiu katolickiego Kościoła. A kiedy wydaje przykazania, to jeno takie, których celem dobro nasze doczesne i wiekuiste. Miłościwie otwiera skarbnicę Kościoła, aby nam osiągnięcie zbawienia ułatwić. Dlatego słusznie zowiemy go nie panem lub królem, lecz Ojcem świętym.

Jakże więc ważną i jak drogą osobą jest Papież dla nas katolików!

A cośmy mu za to winni?

II.

Nie trudno poznać obowiązki, jakie mamy względem Papieża.

1. Jeżeli opoką jest, na której wiara nasza spoczywa, tedyć przede wszystkim mamy wierzyć jego wyrokom. Heretycy zarzucają nam: Wy katolicy musicie wierzyć, czego Papież naucza, a my tego nie potrzebujemy. Pytam się: Komuż wy tedy wierzycie? Oczywiście sobie samym, i wy sami tworzycie sobie wiarę, a podobno taką wiarę, która pożądliwościom serc waszych schlebia. Komuż wy wierzycie? Uczonym? Ależ ci nieraz w nic, nawet w Pismo św. nie wierzą. – My, my wiemy, że Papież jest opoką niewzruszoną, której nawet moce piekielne obalić nie mogą; my wiemy, że Papież oświecony Duchem Świętym nie może się omylić, skoro w rzeczach wiary i życia chrześcijańskiego zadekretuje. Pan Jezus modlił się za Piotra, by wiara jego nie ustawała, i ta modlitwa po dziś dzień nie utraciła nic a nic ze swej mocy i skuteczności, albowiem aż do tej godziny wiara w Papiestwie była, jak opoka, niezachwiana. Byli Biskupi, kapłani, świeccy, co się dali uwieść błędowi, lecz o skałę Piotrową każdy błąd się rozbija. I nie było Papieża, któremu by można zarzucić fałsz jakiś około nauki Wiary. A przeto Papieżowi wierząc, nie możemy być zwiedzieni.

2. Krom wiary należy się Papieżowi posłuszeństwo. Wszakże on ma klucze królestwa niebieskiego. Cokolwiek on rozporządzi, tego słuchać i to wykonać musimy, a nigdy przenigdy nie rozkaże coś takiego, co by się sprzeciwiało przykazaniom Bożym, albowiem on jest Namiestnikiem Chrystusowym.

3. Papieża musimy miłować, bo on jest wspólnym naszym Ojcem. Hańba i przekleństwo dziecku, co nie miłuje tego, który mu dał życie i któremu tyle dobrodziejstw zawdzięcza, którego ojcem swym zowie. A przecież to tylko ojciec wedle ciała, i dobrodziejstwa od niego doczesne tylko doznaje. Cóżby więc powiedzieć o katoliku, któryby był obojętnym względem swego Ojca duchownego, któremu tysiące łask duchowych zawdzięcza?

Taki, zaprawdę, nie wart, by go ziemia nosiła, aby mu słońce świeciło. Czyje serce na samo imię ojca chrześcijaństwa nie zadrgnie, nie poruszy się raźniej, ten człowiekiem niewdzięcznym i bez czucia. My miłujemy Papieża, myśmy doń całą duszą przywiązani. Stąd też dola jego naszą jest dolą. Co jego serce boli, co jemu troski przysparza, co jemu dolega, to i naszą jest troską, i smutkiem, i bólem. Jego weselem weselimy się, jego cierpieniem bolejem, i gdybyśmy mogli ująć mu dolegliwości i cierpień, żadna ofiara nie byłaby dla nas za wielką, żadna droga za daleką, żaden trud za ciężkim.

Miłujemy Papieża: dlatego bronimy go według sił i możności naprzeciw nieprzyjaciołom jego i szydercom, bronimy jego praw, bronimy go słowem i czynem.

Miłujemy Papieża, dlatego modlimy się zań z całą gorącością serca, by go Pan Bóg uzbroił gorliwością i namaszczeniem i wzmacniał go w ciężkim urzędowaniu jego.

Miłujemy Papieża, dlatego wspieramy go i będziemy wspierali, ile razy i jak długo dani naszej potrzebuje, choćbyśmy nawet sobie od ust zgłodniałych odjąć mieli. Aczkolwiek

trudne są bardzo stosunki nasze, jednak możemy kilka groszy zaoszczędzić, by je jako dar dzieci kochających złożyć u stóp Ojca świętego.

I któżby nie miłował Papieża, który miłością serca swego wszystek rodzaj ludzki obejmuje, który chce wszystkim błogosławić? Gdyby świat chciał zrozumieć tę miłość Papieża, tedyby było Niebo na ziemi, tedyby była jedna owczarnia i jeden pasterz. I oto się módlmy. Amen.

Ks. Józef Stagraczyński, *Wybór kazań niedzielnych i świątecznych*. Tom I. Poznań 1908, ss. 515-520.

Czemu jestem katolikiem?

Kilka słów o modernizmie

WINGOLF

Pewien misjonarz z Ameryki opowiadał mi następujące zabawne zdarzenie z życia nawróconych Indian, którzy mimo zaznajomienia się z europejską kulturą, pozostają naiwnymi jak dzieci.

Dwóch Indian nawróconych, jeden katolik, drugi metodysta, spotkało się i poczęli się sprzeczać o to, która religia jest prawdziwą, katolicka czy protestancka. Nareszcie uradzili, że ta religia musi być prawdziwą, która ma najdłuższy pacierz. Postanowili na miejscu zrobić próbę. Katolik ukląkł, wyciągnął różaniec i począł się modlić. Protestant odmówił Ojcze nasz i Skład Apostolski i – skończył, nie wiedząc, co dalej odmawiać. Widząc, że towarzysz jego wciąż jeszcze się modli, rzekł wreszcie zniecierpliwiony: "*Skończ już! widzę, że macie prawdziwą religię, bo macie najdłuższy pacierz*"...

Tyle na świecie rozmaitych sekt i wyznań, że człowiek nie ugruntowany dobrze w swojej wierze, nieraz mógłby się nad tym zastanawiać, do którego wyznania właściwie się przypisać. Wspomnę tylko najważniejsze: jest wyznanie katolickie i ewangelickie z rozmaitymi odcieniami, jako to: protestanckie, luterskie, staroluterskie, reformowane, anabaptystów, metodystów itd. itd.; dalej żydowskie, kalwińskie, zwingliańskie, mahometańskie, prawosławne, mariawickie i wiele, wiele innych. Jeżeli chodzi tylko o to, w którym wyznaniu najłatwiej znaleźć szczęście doczesne, natenczas wybór nietrudny. Ludzie po największej części wybierają tę religię, w której najwygodniej się żyje, która mianowicie nie wymaga od nich żadnych ofiar i poświęceń, ani żadnych obowiązków im nie nakłada.

U nas może wchodzić w rachubę tylko religia katolicka i protestancka. Nierzadko też słyszy się takie zdanie: "*Katolik a ewangelik to jedno; my wszyscy w jednego Boga wierzymy*". Dlatego też coraz częstsze są, niestety, nawet u nas Polaków wypadki przestąpienia z religii katolickiej na protestancką. Dzieje się to najbardziej we wielkich miastach i na obczyźnie, zwłaszcza wskutek zawarcia małżeństw mieszanych z osobami luterskimi. Oczywiście taka zmiana religii jest tylko możliwą u tych rodaków, którzy poprzednio się wynarodowili, tj. zaniechali języka ojczystego i zaniedbali obyczajów rodzinnych. Dobry Polak, szanujący swój język ojczysty i tradycje domowe, choć zmuszony żyć między obcymi, ani siebie ani dzieci swoich nie wynarodowi i wiary ojców swoich nie zmieni.

Religia ma prowadzić człowieka do jego ostatecznego celu i końca, a tym samym do prawdziwej szczęśliwości. Tym celem i końcem wszelkiego stworzenia jest bezsprzecznie Dobro najwyższe, najdoskonalsze, które Bogiem nazywamy. Osiągając ten cel, osiągamy też zupełne zadowolenie i zupełną szczęśliwość. "*Serce bowiem człowieka*", mówi św. Augustyn, "*jest niespokojne, aż nie spocznie w Bogu*". Dążeniem przeto każdej istoty stworzonej powinno być, stać się swemu ostatecznemu celowi jak najbardziej podobną. A że ta asymilacja (przypodobanie się) Bogu tu na ziemi w zupełnej mierze jest niemożliwą, przeto osiągamy ten cel dopiero poza grobem, czyli w życiu wiecznym. Tam też, posiadłszy Boga, doznajemy szczęśliwości niczym nie zamąconej.

Aby ocenić należycie wartość religii katolickiej i protestanckiej, trzeba nam przeciwstawić obydwie i wykazać, jakimi drogami one do tego celu ostatecznego człowieka prowadzą.

I. Chrystus a Luter

Bóg w nieskończonym miłosierdziu swoim objawił się człowiekowi upadłemu w grzechy w Starym Zakonie przez patriarchów i proroków, a w Nowym przez Syna swego Jezusa Chrystusa. "*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je i nauczając je chować wszystko, com wam przykazał*", powiedział Boski Zbawiciel do Apostołów. Aby zaś ta nauka Jego rozszerzała się na tym świecie, nie doznając uszczerbku, założył instytucję, która miała ją przechowywać nieskażoną, czyli **Kościół święty** – "*A ja tobie powiadam*", mówi do Piotra, pierwszego Apostoła, "*iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*". ..."*A tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie*"... (Mt. 16, 18-19).

Wyraźnie powiada tutaj Chrystus Pan, że zakłada na ziemi swój **Kościół,** nie **kościoły,** a więc **jeden** Kościół, który miał prowadzić ludzi do ich ostatecznego celu i końca. Mówi tylko do Piotra, i do nikogo więcej, a więc wszystkie inne kościoły nie są od Boga założone, ale od ludzi.

Przeszło 1500 lat po Chrystusie Panu powstał Kościół **protestancki,** którego założycielem jest **Dr Marcin Luter.** Kto to był Luter?

Luter, urodzony r. 1483 w Eisleben, był zakonnikiem Augustianinem. Jako taki nie stosował się do przepisów zakonnych i zaniedbywał się zwłaszcza w odmawianiu brewiarza. Pierwszy raz wystąpił publicznie w r. 1517 z powodu nadużyć, jakie się wówczas z powodu handlu odpustami rzeczywiście działy. Wkrótce jednakże mianował się sam "*reformatorem*" czyli naprawicielem Kościoła katolickiego i rozpoczął walkę z papieżem. Począł głosić odmienną naukę od wiary katolickiej, twierdząc śmiało, że Kościół katolicki zbłądził i od nauki ogłoszonej przez Chrystusa Pana dawno odbiegł. Wyrzucił więc z wiary katolickiej wszystko to, co jego przewrotnemu systemowi nie było na rękę; usunął Mszę św., spowiedź, posty i dobre uczynki, nauczając, że wiara sama człowieka zbawia. Ożeniwszy się z dawniejszą zakonnicą, Katarzyną z Bora, pozwolił także innym zakonnikom się żenić, a magnatom przyznał prawo przywłaszczania sobie dóbr klasztornych. A że zepsucie wiary i obyczajów wówczas było bardzo wielkie, przeto znalazł od razu dużo zwolenników, zwłaszcza między książętami i możnymi panami; wkrótce jego błędna nauka rozszerzyła się po całych Niemczech, a dziś liczy na całym świecie przeszło połowę tylu wyznawców, co katolicyzm.

Któraż tedy religia jest prawdziwa? Chrystusowa czy Lutrowa?

Prawda jest tylko jedna. Boski Zbawiciel mógł tylko jeden Kościół założyć; skoro założył katolicki, natenczas luterski musi być fałszywy i odwrotnie. Mając do wyboru wierzyć Synowi Boga samego, a człowiekowi, podległemu rozmaitym słabościom i grzechom, jak Luter, którego życie nie było bynajmniej budującym, rozsądny nieuprzedzony człowiek powinien być przekonanym, że prawda musi stać po stronie wiary katolickiej. Jako dalszy wniosek wynika stąd, że tylko w katolicyzmie można osiągnąć ostateczny cel i koniec każdego stworzenia: przypodobania się Bogu i szczęśliwość wiekuistą.

Ale może Kościół katolicki w głoszeniu swej nauki się rzeczywiście pomylił, jak twierdził Luter?

Jest to niemożliwym, gdyż jak poniżej wykażę, Boski Zbawiciel przyrzekł Kościołowi swojemu nieomylność w nauczaniu wiary. Wiara Chrystusowa pozostała niezmienioną, taką, jaką wyszła z ust swojego Założyciela. Wieki przeminęły, państwa i królestwa runęły, a Kościół katolicki stoi, jak stał, niezmieniony i nienaruszony. Tysiączne sekty nań uderzały, zadając mu krwawe rany, ale nie zdołały ani uszczerbić, ani osłabić jego wiary.

II. Zbór a kościół

Zwolennicy każdego wyznania mają osobne domy, gdzie się zgromadzają celem czczenia Boga na swój sposób. My katolicy mamy kościoły, protestanci zbory, żydzi synagogi czyli bóżnice, mahometanie meczety, masoni loże, poganie świątynie.

Porównując kościół katolicki ze zborem protestanckim widzimy znowu ogromną różnicę w sposobie czczenia Boga i dążenia do celu ostatecznego człowieka.

W kościele katolickim środowiskiem [(punktem środkowym)] jest Wielki ołtarz, na którym się odprawia **Przenajświętsza Ofiara.** Na nim zbudowany tron dla Pana Jezusa,

utajonego w Najświętszym Sakramencie pod postaciami chleba, tzw. tabernakulum. Przed nim dzień i noc goreje wieczna lampka. Świadczy ona wymownie, że w naszym kościele jest życie, że Pan Jezus w nim jest rzeczywiście i prawdziwie obecny. Katolik wstępując do kościoła swojego klęka nabożnie na kolana, wyznając wiarę swoją, że w tabernakulum mieszka Bóg ukryty i oddając Mu cześć należną.

Protestant wchodzi do zboru swojego jak do zwyczajnego domu. Nie klęka, bo nie wierzy, ażeby Pan Jezus był osobiście obecny w zborze; jest w nim tylko obecny mocą swojej wszędyobecności jako Bóg, tak samo jak w każdym innym domu. Dlatego też domu modlitwy protestantów nie nazywamy kościołem, ale **zborem,** tj. miejscem, gdzie się gmina ewangelicka w dni świąteczne zbiera na nabożeństwo i na modlitwy.

W zborze pusto i głucho, nie ma w nim żadnego życia. Jeden tylko ołtarz, na którym nigdy żadna ofiara się nie odprawia; nagie sterczą jego ściany, choć może nieraz piękniej pomalowane, aniżeli w naszych kościołach wiejskich.

A jakie nabożeństwo? Głównie zasadza się ono na śpiewie i kazaniu, podczas gdy u nas środowiskiem [(punktem środkowym)] nabożeństwa jest właśnie Msza święta.

My modlimy się w naszych kościołach z wielkim nabożeństwem; tam przedkładamy Panu Jezusowi swoje prośby i życzenia, wierząc mocno, że tutaj właśnie Bóg je najchętniej wysłucha, o ile będą zgodne z Jego wolą świętą i pożyteczne dla zbawienia duszy naszej. Bogu utajonemu w tabernakulum uskarżamy się jako najlepszemu przyjacielowi z naszych bólów i smutków.

Protestant nie widzi potrzeby udawania się do zboru celem przedłożenia Bogu swoich próśb i życzeń, bo nie wierzy, żeby Go tutaj właśnie miał wysłuchać. Może się do Niego, skoro dusza zachce, tak samo modlić w swoim domu. Dlatego też nie doznaje żadnego wewnętrznego zadowolenia, ani podniesienia na duchu przy bytności swej we zborze.

Duszy ludzkiej wrodzoną jest potrzeba **spowiadania się** swoich grzechów. Jakże błogo nam, gdy się ciężaru grzechów z serca naszego pozbędziemy i ze zagniewanym Bogiem znowu pojednamy! Człowiek w Sakramencie Pokuty się odradza i pokrzepia na duchu, bo wie, że wszystkie jego grzechy zatopione są w morzu miłosierdzia Boskiego. Bóg przebłagany, grzechy i kary odpuszczone! **Konfesjonał** jest konieczną potrzebą każdego kościoła katolickiego.

W zborze nie ma konfesjonału. Luter zniósł spowiedź jako najniewygodniejszą dla grzesznika, a twierdził, że wiara **sama** usprawiedliwia człowieka. Aby to udowodnić, dopuścił się nawet fałszerstwa Pisma św., dodając do słów św. Pawła: "*Wiara usprawiedliwia człowieka*" słówko: "*sama*"; a więc: "*wiara **sama** usprawiedliwia*", nie spowiedź. Tymczasem na innym miejscu dowodzi Pismo św. wręcz coś przeciwnego. Św. Jakub bowiem pisze (2, 24): "*Człowiek bywa usprawiedliwiony przez dobre uczynki, a nie przez wiarę samą*".

Luter utrzymywał, że, aby się zbawić, potrzeba tylko wierzyć. "*Patrzcie*", powiada (de capt. bab. tom 2, str. 74), "*jak bogatym jest człowiek; nawet przez grzechy, choćby największe, nie może się potępić, chyba tylko przez niedowiarstwo*". Z tego by wynikało, że człowiek może być największym grzesznikiem, skoro tylko wierzy, będzie zbawionym. Dlatego też Luter nie waha się powiedzieć: "*Grzesz śmiało, a wierz jeszcze mocniej, a będziesz zbawionym*" (list do Melanchtona roku 1521).

Nie wiara człowieka usprawiedliwia, ale łaska Boska w Sakramencie Pokuty nam udzielona, połączona ze szczerym żalem i mocnym postanowieniem poprawy. Protestanci najwięcej się boją wyznania grzechów, spowiedzi usznej. Od młodości nasłuchali się od swoich pastorów, że spowiedź wymyślili księża, żeby mieli władzę nad sumieniem człowieka. Również opowiadano im o rzekomych nadużyciach spowiedzi przez kapłanów, i dlatego każdy protestant na widok konfesjonału lub na wspomnienie spowiedzi się otrząsa. A jednak niejeden z nich, nieraz czuje mimo woli potrzebę wyspowiadania się, choćby przed przyjacielem. Potrzeba spowiedzi leży już w naturze człowieka. Nie uspokoi się, aż nie wypowie, co mu ciąży na sumieniu. Sakrament Pokuty nie jest wymysłem księży, lecz ustanowionym od samego Pana Jezusa. Po swoim zmartwychwstaniu rzekł Boski Zbawiciel do uczniów swoich, jak czytamy u św. Jana (20, 21-23): "*Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*". I znowu: "*Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie*".

Tymi słowy ustanowił Chrystus Pan Apostołów sędziami nad grzechami ludzkimi i dał im władzę odpuszczania i zatrzymywania tychże. Wyraźny więc rozkaz, aby uzyskać usprawiedliwienie przed Bogiem z grzechów popełnionych, potrzeba koniecznie odprawić spowiedź, czyli wyjawić swoje grzechy przed spowiednikiem, aby tenże mógł osądzić, czy je odpuścić lub zatrzymać. Spowiedź była od samego początku chrześcijaństwa.

W kościele katolickim pełno **obrazów,** przedstawiających Matkę Boską i Świętych Pańskich. W zborze nie ma żadnych obrazów. Protestanci utrzymują, że cześć obrazów jest zabobonem, że czcząc Świętych Pańskich, czynimy ujmę Panu Bogu. Dlatego nie czczą nawet samej Najświętszej Panny i nie modlą się do Niej.

Tymczasem my nie oddajemy czci Boskiej Świętym Pańskim, lecz szanujemy ich jako sługi i przyjaciół Bożych, jako wybrane narzędzia Ducha Świętego, przez które Bóg niejednokrotnie wielkie cuda działał. Klękając przed obrazem Świętego Pańskiego, nie czcimy farb i płótna, ale raczej tego, którego obraz przedstawia. Również nie modlimy się do Świętych Pańskich tak jak do Pana Boga, ażeby nam pewnej łaski użyczyli, lecz wzywamy tylko ich pomocy i błagamy o ich pośrednictwo i orędownictwo dla nas przed Bogiem, aby nam wyjednali łaski i dobrodziejstwa doczesne i wieczne.

III. Sakramenty katolickie a protestanckie

Zupełnie odrębną od nauki protestanckiej jest wiara katolicka o **Sakramentach świętych.**

Katolicy uznają siedem Sakramentów świętych, mianowicie: Chrzest, Bierzmowanie, Ciało i Krew Pańską, Pokutę, Kapłaństwo, Małżeństwo i Ostatnie Olejem św. Namaszczenie. Wiemy z katechizmu, że wszystkie są człowiekowi do zbawienia potrzebne, one zaopatrują nas bezustannie w łaskę Boską uświęcającą od kolebki aż do grobu i jednają nas z Bogiem zagniewanym.

Protestanci mają tylko dwa Sakramenty: Chrzest i Sakrament Ołtarza.

Co do Sakramentu Ołtarza naucza Kościół święty, że kapłan we Mszy św. mocą Chrystusa Pana przemienia chleb i wino w Najświętsze Ciało i Krew Zbawiciela naszego, a z chleba i wina pozostają tylko postacie. U protestantów rozmaite są w tym względzie zdania. Luter twierdził, że w chlebie, z chlebem i pod postacią chleba jest Chrystus obecny wskutek swojej wszędyobecności w chwili pożywania. Zwingli uważa Komunię tylko za pamiątkę śmierci Chrystusa Pana. Kalwin wreszcie naucza, że z pożywaniem chleba i wina połączone jest działanie łaski Boskiej.

Wszystkie te twierdzenia "reformatorów" są z gruntu fałszywe. Chrystus mówił bowiem przy Ostatniej Wieczerzy tylko: "*Bierzcie i jedzcie, to **jest** Ciało moje, to **jest** Krew moja. To czyńcie na moją pamiątkę*" (Mt. 26, 26-29; Mk 14, 22-24; Łk. 22, 19-20). Powiedział więc wyraźnie, że Komunia św. jest prawdziwym pożywaniem Ciała i Krwi Jego na żywot wieczny.

Protestanci pożywają Komunię (*Abendmahl*) pod dwiema postaciami, mianowicie piją także wino z kielicha na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy. – Kościół katolicki ma bardzo wiele słusznych powodów, dla których udziela Komunię św. tylko pod **jedną** postacią, tj. pod postacią chleba. Najważniejszy jest ten, że pożywanie Krwi Najświętszej równocześnie z Boskim Ciałem Pana Jezusa nie jest konieczne. W Komunii świętej daje nam bowiem Boski Zbawiciel do pożywania **żywe** Ciało, nie martwe, to samo ciało, które ma na sobie, siedząc po prawicy Ojca w niebiesiech, chwalebne i przemienione. W żywym ciele musi także być i krew, bo ciało, w którym krew zastygła, zowiemy trupem. Stąd pożywając w Komunii św. Ciało Pana Jezusa, pożywamy zarazem i Krew Jego Najświętszą. Wskutek tego przyjmowanie Komunii świętej także pod postacią wina jest niepotrzebne. Zresztą Chrystus Pan przyrzeka już tym żywot wieczny, którzy Go tylko pod postacią chleba pożywają. "*Kto pożywa tego **chleba,** żyć będzie wiecznie*".

Boski Zbawiciel ustanowił Sakrament Ołtarza nie tylko jako pokarm, ale także, aby mógł się za nas **ofiarować we Mszy św.** Protestanci twierdzą, że Pan Jezus już raz nas odkupił z grzechów, że więc ofiara krzyżowa wystarcza zupełnie do naszego zbawienia; dlatego w Nowym Testamencie nie potrzeba Mszy świętej.

Gdyby człowiek obmyty przez chrzest z grzechu pierworodnego i odkupiony przez Boskiego Zbawiciela na krzyżu w nowe grzechy śmiertelne nie wpadał, natenczas wystarczyłoby mu jednorazowe odkupienie. Atoli większa część ludzi nie potrafi się wstrzymać od grzechów śmiertelnych; aby mogła być zbawioną, potrzeba koniecznie, aby owoce odkupienia Chrystusowego na krzyżu były dla nas bezustannie dostępne, ażebyśmy nimi ciągle od nowa mogli gładzić nasze grzechy śmiertelne. Ofiara bezkrwawa jest niczym

innym, jak tylko odnowieniem ofiary krwawej, krzyżowej, a odprawia się na to tylko, aby nam śmierć Chrystusa Pana za grzechy nasze bezustannie uobecniała i jej owoce od nowa wyjednywała.

Że protestanci odrzucają Sakrament Pokuty, już się wyżej powiedziało. – Podobnie nie znają Sakramentu **kapłaństwa.**

O stanie kapłańskim uczy Kościół św., iż kapłani otrzymują w nim od biskupa jako prawowitego następcy Apostołów władzę udzielania wiernym łask i zasług przez śmierć Chrystusa Pana nam wyjednanych. "*Niechaj tedy człowiek rozumie o nas jako o sługach Jezusa Chrystusa i szafarzach tajemnic Bożych*" (tj. chrześcijańskiej nauki i Sakramentów św.), pisze św. Paweł do Koryntian (I, 4, 1). Pismo święte stwierdza, że już Apostołowie udzielali niektórym z gminy Sakramentu kapłaństwa. "*Paweł i Barnabasz poświęcali wiernym modlitwą i postem kapłanów we wszystkich gminach*" (Dz. Ap. 14, 22).

Protestanci nie mają osobnego stanu kapłańskiego; twierdzą bowiem, że każdy chrześcijanin jest kapłanem. Powołują się przy tym na słowa św. Piotra (I, 2, 9): "*Wy wierni jesteście rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo*". Słowa te atoli nie należy tak rozumieć, jakoby każdy chrześcijanin był kapłanem, lecz że każdy ma obowiązek nałożony przez Chrzest święty być duchowym kapłanem i składać Bogu duchowe ofiary, tj. miłości, modlitwy, umartwienia itd.

Pastorzy ewangeliccy są w oczach swoich parafian zwyczajnymi ludźmi świeckimi, odróżniającymi się od ogółu tylko tym, że się kilka lat teologii protestanckiej uczyli. Duchowny ewangelicki jest wybieralny; jak gmina świecka wybiera sobie sołtysa, tak gmina ewangelicka wybiera pastora na mocy kazania jego, wygłoszonego na próbę. Pastor nie ma żadnej władzy duchownej, ani żadnych Sakramentów nie sprawuje, boć człowiek według wierzeń protestanckich żadnego pośrednika między sobą a Bogiem nie potrzebuje; przeciwnie, wszystko sam ze swoim Bogiem odrabia.

Pastorzy protestanccy się **żenią;** duchownym katolickim nakazuje Kościół św. żyć w czystości. Czemu? Albowiem kapłaństwo żąda większej doskonałości, a kapłan ma się poświęcić zupełnie służbie Boga i zbawieniu dusz. – "*Kto jest bez żony*", powiada św. Paweł (I Kor. 7, 32-33), "*stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu; a który z żoną jest, stara się o to, co do świata należy, jakoby się podobał żonie – i rozdzielon jest*". Gdyby kapłan katolicki był żonaty, nie mógłby się w takim stopniu poświęcać dla Boga i bliźnich swoich, gdyż obowiązki wobec żony i dzieci by mu w tym bardzo przeszkadzały. Celibat (bezżeństwo) właśnie wynosi kapłanów do wielkiej godności wśród społeczeństwa i daje im możliwość przodowania wiernym w doskonałości chrześcijańskiej.

Małżeństwo nazywa św. Paweł "*wielkim Sakramentem w Chrystusie i Kościele świętym*" (Efez. 5, 32). Według nauki Kościoła świętego jest ono nierozerwalne, to znaczy, że żadnemu małżonkowi nie wolno wstąpić w powtórne związki małżeńskie, dopóty druga strona żyje. Protestantom jest małżeństwo tylko zwyczajnym kontraktem między mężczyzną a niewiastą zawartym. Dlatego wielka liczba tychże kontentuje się ślubem cywilnym, tj. zawartym w urzędzie stanu cywilnego przed świecką zwierzchnością. Kontrakt ten ma tak

długo ważność, dopóty się to obydwom stronom podoba. W razie niesnasek, nieporozumień, wiarołomstwa, nędzy i innych ważnych przyczyn każdy protestant może uzyskać rozwód ze swoim małżonkiem i wstąpić w powtórne związki małżeńskie z inną osobą.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie jest również protestantom niepotrzebne. Luter odrzucił je, bo wyrzucił w ogóle z Pisma św. list św. Jakuba, w którym znajdujemy jedyny dowód, że Ostatnie Olejem św. Namaszczenie jest Sakramentem. Tak bowiem naucza św. Jakub (5, 14-15): "*Skoro ktoś zachoruje między wami, niechaj zawoła kapłanów Kościoła do siebie i niech się modlą nad nim i namaszczą go olejem w imię Pańskie, a modlitwa wiary pomoże choremu, a gdy w grzechach będzie, będą mu odpuszczone*". Z tych słów widać wyraźnie, że Ostatnie Namaszczenie było już w czasach apostolskich Sakramentem. Oczywista rzecz, że musiało być jako Sakrament od Chrystusa Pana ustanowione, gdyż Apostołowie żadnych nowych Sakramentów nie wprowadzali ani wprowadzić nie mogli, gdyż nie mogli do nich przywiązywać łaski Boskiej uświęcającej, co jest koniecznym warunkiem każdego Sakramentu.

Widzimy więc, jak wielce się różni nauka protestancka od wiary katolickiej w najgłówniejszych punktach odnoszących się do zbawienia duszy naszej. Drogi, którymi obydwie religie prowadzą do celu i końca ostatecznego człowieka, są rozmaite.

Źródłami nauki katolickiej jest **Pismo św. i Tradycja** czyli ustne podanie. Tradycja jest to zbiór prawd do wiary naszej należących, których Apostołowie nie spisali, ale ustnie przekazali Kościołowi. Jest ona koniecznie potrzebna, gdyż ona właściwie dopiero uzupełnia i objaśnia nam Pismo święte. Nie wszystko, w co wierzyć mamy, zostało w księgach Pisma św. spisane. "*Idąc tedy* **nauczajcie**", powiedział Chrystus Pan do Apostołów, **nie** powiedział "*idźcie i piszcie!*". Sposobem, jakim nauka chrześcijańska miała się krzewić, miało być nauczanie wiernych przez biskupów i kapłanów z ambony.

Według protestantów Biblia czyli Pismo święte jest jedynym źródłem wiary. Każdemu wolno wierzyć w to, co sobie z Pisma św. wyczyta. Wobec takiej wolności wierzenia można by sobie, Bóg wie co, z Pisma św. wyczytać i zupełnie fałszywe poglądy na stosunek nasz do Boga i ludzi wyrobić.

Protestanci odrzucają ustne podanie. Zupełnie niesłusznie. Skoro bowiem ktoś go nie uznaje, nie może też wierzyć Pismu świętemu. Któż bowiem nam powiada, że te lub owe księgi do Pisma św. należą? Któż ręczy nam np. za to, że tylko cztery są Ewangelie, a nie pięć lub więcej? Któż nam powiada, że Pismo św. jest rzeczywiście słowem Bożym pod natchnieniem Ducha Świętego napisanym? Właśnie tylko Tradycja nam to powiada, i dlatego trzeba ją uznać jako źródło wiary, gdyż ona nam dopiero Pismo św. objaśnia i uzupełnia.

"*Wiara przychodzi ze* ***słuchania***", powiada św. Paweł (Rzym. 10, 13-17), a zatem nie z czytania Biblii. Dlatego trzymał się Kościół św. zawsze tej praktyki, że głosił wiarę swoją przez biskupów i kapłanów, a nie dawał wiernym Biblii do ręki, aby sobie sami z niej swoją wiarę wyczytywali.

IV. Nauczyciele wiary w Kościele katolickim a ewangelickim

Z poprzedniego wynika już dość jasno, kto ma tej wiary ogłoszonej przez Chrystusa Pana nauczać. Apostołom dał Chrystus Pan rozkaz nauczania wiernych; tym samym nałożył wiernym obowiązek słuchania swych przodowników duchownych i przyjmowania ich nauki. "*Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi*" (Łk. 10, 16). Kościół Chrystusowy dzieli się więc na Kościół **nauczający** i **słuchający.**

Głową Kościoła **nauczającego** jest namiestnik Chrystusowy, a następcą św. Piotra, **papież;** głową diecezji jest biskup, parafii duszpasterz. Kościołem słuchającym są wierni.

Inaczej u protestantów. Odrzuciwszy różnicę między Kościołem nauczającym a słuchającym, doszli do twierdzenia, że każdy może sam sobie z Biblii wiarę swoją wyczytać. Kiedy Lutrowi zwracano uwagę na to, że Pismo św. trudno zrozumieć, odpisał na to: "*Gdyby was ktoś zaczepił, mówiąc, że Biblia jest niejasną, wtedy mu odpowiedzcie: Nieprawda! Nie ma jaśniejszej księgi nad Pismo św.*" (zob. listy Lutra). W r. 1522 zaś wygłosił w kazaniu następujące zdanie: "*Zwyczajna młynarka lub dziecko dziewięcioletnie potrafią lepiej zrozumieć Pismo św., aniżeli papieże, sobory i wszyscy uczeni*".

Tymczasem każdy nieuprzedzony człowiek czytający Biblię, przyznać musi, że styl jej i sposób wyrażenia się jest bardzo niejasny, tak że niektóre miejsca Pisma św. można wręcz przekrętnie zrozumieć. Dlatego też Kościół święty jakkolwiek gorąco zaleca ludziom świeckim czytanie Biblii, żąda jednakowoż słusznie, aby czytano tylko takie wydania, które zaopatrzone są uwagami i objaśnieniami przez Kościół św. aprobowanymi czyli zatwierdzonymi.

Urząd nauczycielski Kościoła katolickiego jest **nieomylny,** tzn. że we wykładaniu nauki wiary i obyczajów żadną miarą omylić się nie może. Chrystus Pan przyrzekł mu tę nieomylność: "*A oto ja jestem z wami aż do skończenia świata*" (Mt. 28, 20). – "*Duch Święty nauczy was wszelkich prawd*" (Jan 14, 26). Według obietnicy Chrystusa Pana "*bramy piekielne nie miały go zwyciężyć*". A to by się stało, gdyby był kiedyś w nauce objawionej się pomylił.

Apostołowie twierdzili zawsze, że Kościół katolicki jest nieomylny. Na pierwszym soborze w Jerozolimie ogłaszają rezultat swoich obrad słowami: "*Podobało się Duchowi Świętemu i nam*" (Dz. Ap. 15, 28). Od wszystkich wiernych żądają bezwzględnej wiary i pokornego poddania się.

Oczywiście obietnice Zbawiciela Boskiego odnoszące się do nieomylności Kościoła, przeszły także na prawowitych następców Apostołów, papieży i biskupów, boć Chrystus Pan przyrzekł, że będzie wraz z Duchem Świętym w Kościele swoim aż do końca świata. Zatem Kościół zachował nadal cechę nieomylności.

Trzeba jednakże dobrze zrozumieć istotę nieomylności. Nieomylnym jest papież tylko wtedy, kiedy jako pasterz i nauczyciel chrześcijaństwa mocą swojej apostolskiej władzy ogłasza naukę wiary św. i obyczajów, której odtąd cały Kościół katolicki ma się trzymać.

Prawdy w ten sposób ogłoszone każdy katolik wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia i pod groźbą odmówienia rozgrzeszenia kapłańskiego przy spowiedzi. W życiu prywatnym papież jest tak samo omylny, jak każdy inny człowiek.

Dogmat o nieomylności papieża jako najwyższego Nauczyciela Kościoła opiera się na władzy danej przez Chrystusa Pana Piotrowi św., a tym samym i jego następcom. Piotrowi polecił Pan Jezus "*paść owieczki i baranki jego*", to znaczy dawać im zdrową paszę, czystą naukę chrześcijańską. Zaiste, kiepskim pasterzem byłby papież, gdyby prowadził owieczki swoje na manowce i błędną naukę ogłaszał. Do Piotra św. mówi Boski Zbawiciel: "*Szymonie, Szymonie, szatan pożądał was, aby was przesiał jako pszenicę*" (tj. aby was skusił do błędu we wierze), "*ale ja za ciebie się modliłem, aby wiara twoja się nie zachwiała. Ty więc* ***utwierdzaj braci swoich***" (Łk. 22, 31-32). Skoro Piotr miał utwierdzać braci swoich we wierze wypadało przede wszystkim, aby on sam w niej się nie zachwiał, tj. musiał być w nauce chrześcijańskiej nieomylnym. To samo odnosi się także do jego prawowitych następców, papieży rzymskich, gdyż Chrystus Pan z pewnością nie chciał, aby Kościół przez Niego założony kiedykolwiek zbłądził i od nauki przez Niego ogłoszonej odbiegł.

Nieomylnymi w nauczaniu wiary i obyczajów są także **biskupi**, zgromadzeni na **powszechnym soborze,** skoro wydają dekrety, tyczące się wiary lub moralności chrześcijańskiej, o ile przez papieża jako głowę Kościoła zostaną zatwierdzone. Bez zatwierdzenia papieskiego uchwały soboru powszechnego są nieważne; papież bowiem jako najwyższy nauczyciel nieomylny, jest widzialną głową ciała Chrystusowego czyli Kościoła, a bez głowy pojedyncze członki żadnego ważnego aktu zrobić nie mogą.

V. Modernizm – Jatho

Protestanci **nie mają** najwyższego **nieomylnego** nauczyciela w Kościele swoim. Nie zgadzałoby się to z ich zasadą o wolności wierzenia w to, co każdy z Pisma św. sobie wyczyta. Wprawdzie ogólnie biorąc, uważają księcia panującego za głowę Kościoła swojego; atoli jemu nie przysługują żadne prawa; nie ma mianowicie żadnej władzy duchownej, ani prawa rozstrzygania sporów religijnych, lub ogłaszania dogmatu obowiązującego cały kościół, lub wreszcie ustanowienia przepisów odnoszących się do chrześcijańskich obyczajów.

Skutkiem braku nieomylnego urzędu nauczycielskiego w kościele ewangelickim, każdy wierzy, jak mu się podoba, i nie ma we wierze żadnej jednolitości. Sami duchowni protestanccy, którzy mają nauczać owieczki swoje i głosić im dogmaty wiary i zasady moralności, czyli obyczajnego życia, błędną głoszą naukę.

Od dawna istnieje wśród protestantów tak zwany **ruch modernistyczny,** którego głównym zadaniem jest "*reformować*" (naprawiać), naukę luterską i zastosować ją do nowoczesnych poglądów. Wszystko na świecie się zmienia – mówią apostołowie tej przewrotnej nauki – dawniejsze teorie wiary i obyczajności dziś już nie wytrzymują krytyki; były one dobre na dawniejsze czasy ogólnego zacofania; dziś trzeba nowych poglądów, nowej nauki chrześcijańskiej. Trzeba rewidować naukę luterską, wyrzucić z niej wszystko, co pachnie staroświecczyzną, a zastosować ją do nowoczesnych wymagań.

Profesor uniwersytetu w Berlinie, **Harnack,** najwyższa bodaj powaga w świecie teologicznym protestantów, powiada: "*Dzieło Lutra było tylko początkiem reformacji. Luter nie dość skreślił z nauki katolickiej; najgorszym błędem jego jest to, że zatrzymał dogmaty o Trójcy Świętej i o Boskości Chrystusa*" (*Wesen des Christentums*, 16 prelekcja).

Cóż sądzić o protestantyzmie, skoro już profesor uniwersytetu, którego wykładów słuchają tysiące słuchaczów ewangelickich, a przyszłych teologów i pastorów Kościoła protestanckiego, otwarcie z katedry głosi, że Chrystus nie był Bogiem?

Niedawno temu powstał między pastorami spór o znaczenie i treść Składu Apostolskiego. Twierdzono, że należy go "*naprawić*", skreślając niektóre dogmaty, które niby nie są już na dzisiejsze czasy, np. o Trójcy Świętej, o Boskości Chrystusa Pana, o Jego cudownym narodzeniu się z dziewicy itd. itd. Dziwne zaiste zachcianki! Bo albo Chrystus był Bogiem – i wtedy powinniśmy w ten dogmat wierzyć tak samo jak nasi przodkowie, albo nim nie był, – a wtedy cała religia nasza jest złudą, fałszem – i nie ma Boga, nie ma duszy i nieba!

Tak dzisiaj pastorzy i teologowie protestanccy sami na wzór Lutra "reformują", czyli naprawiają swoją naukę wiary i obyczajów. Niektórzy z nich znowu przyznają się otwarcie z ambony do **socjalizmu** i głoszą teorie o równości, braterstwie i wolności.

I tacy ludzie stoją na świeczniku Kościoła ewangelickiego i szerzą z urzędu swego z ambony niewiarę wśród ludu nieoświeconego! Tacy ludzie wychowują setki tysięcy młodzieży ewangelickiej, zatruwając ich serca jadem bezbożności i czyniąc ich obojętnymi dla Boga i troski o zbawienie duszy swojej! Wprawdzie z drugiej strony ciż sami wychowawcy ludu na swój sposób starają się wszczepić w serca poddanych owieczek zasady obyczajności i chrześcijańskiego życia, ale ta obyczajność nie jest oparta na dogmacie; jest to moralność bez Boga, bez miłości i bojaźni Bożej.

Wiele wrzawy narobiła w nowszych czasach w całym świecie sprawa pastora **Jatho** z Kolonii.

Już od r. 1905 głosił Jatho z ambony teorie nie zgadzające się z dotychczasową nauką ewangelicką. Wskutek zażalenia kilku szczerze wierzących parafian otrzymał Jatho już wtedy od generalnego superintendenta prowincji nadreńskiej upomnienie, aby od zasad ogólno-chrześcijańskich nie odbiegał. Mimo to nie zaprzestał głosić swych herezji, a nawet drukował swoje kazania i pisał ulotne broszury oraz artykuły do gazet. Publiczność protestancka nie tylko że nie gorszyła się zapatrywaniami duchownego ewangelickiego, ale nawet interesowała się nimi żywo i chciwie druki jego rozchwytywała.

Nie skutkowało również drugie upomnienie królewskiego konsystorza z Koblencji w następnym roku. Jatho głosił dalej swoją błędną naukę, odbiegając coraz bardziej od wiary objawionej i drukował kazania o Bogu, Komunii itd. Najwięcej zadziwia, że większa część jego parafian kolońskich nie tylko na jego zapatrywania o wierze się godziła, ale nawet pełna była pochwał dla niego jako gorliwego duszpasterza i złotoustego kaznodziei.

Głównymi wytycznymi **nauki Jathona** były następujące:

1. Jego pojęcie o Bogu jest panteistyczne. Bóg jest wszechświatem, siłą, o której nie wiemy, czy sama ze siebie powstała, czy też od wieków rządziła rozumem i mądrością stworzeniem.

2. Nie ma żadnego Objawienia; Pismo św. jest bajką.

3. Człowiek nie rodzi się w grzechu śmiertelnym i grzeszyć nie może.

4. Chrystus nie był Bogiem; każdy jest sam swoim Zbawicielem.

5. Człowiek nie ma duszy; zatem nie ma żywota wiecznego, ani nieba, ani piekła.

Nareszcie protestancki konsystorz prowincji nadreńskiej potępił w dniu 10 lipca 1911 herezję pastora Jatho i złożył go z urzędu z uzasadnieniem, że religia, którą głosi nie jest już religią chrześcijańską, gdyż stoi w sprzeczności z nauką objawioną, opartą na Piśmie świętym i wierzeniach przodków. Prawowierni i dobrze myślący protestanci pochwalili wyrok królewskiego konsystorza w tym przeświadczeniu, że teolog protestancki i wychowawca młodzieży takich teorii niezgodnych z nauką ogólno-chrześcijańską głosić nie powinien. Natomiast wolnomyślni protestanci, czyli moderniści, a z nimi cała prasa żydowska i masońska, którzy pragną mieć zupełną swobodę myślenia, wierzenia i nauczania prawd wiary, uważali to za pogwałcenie praw wolności ludzkiej i swobody badania nauki wiary. Zwoływano wiece protestujące przeciw decyzji konsystorza ewangelickiego, pisywano ostre artykuły w gazecie przeciw konsystorzowi i okazywano jawnie swą sympatię dla Jathona, zbierając dla niego składki.

Takie smutne stosunki zajść mogą tylko w kościele protestanckim. Wolność osobista we wierzeniu, swoboda badania i nauczania prawd wiary może w końcu zaślepionego człowieka doprowadzić do zupełnej negacji (zaprzeczenia) zasad ogólno chrześcijańskich. Pokazuje się tutaj znowu dobitnie, że **gdzie nie ma głowy rządzącej Kościołem i nieomylnego urzędu nauczycielskiego, tam wszystko się rozpada,** i nauka wiary i obyczajów się koszlawi. Gdyby teologowie protestanccy mieli najwyższą władzę, która by z mocy urzędu nauczycielskiego potrafiła rozstrzygać w sprawach religijnych, natenczas podobne herezje nie byłyby możliwe.

Ale i w **Kościele katolickim** tu i ówdzie, zwłaszcza w krajach południowych, za przykładem protestanckim rozbudził się podobny ruch modernistyczny, mający na celu wykoślawienie nauki objawionej. Gdyby i u nas się rozpowszechnił, mógłby przynieść Kościołowi ogromne szkody. Dziś, gdy cały świat masoński i żydowski krzyczy: Hejże na Rzym! dążąc do tego, aby Kościołowi katolickiemu jak najwięcej oderwać zwolenników, mógłby się nawet między kapłanami znaleźć niejeden Judasz, któryby mógł słowem i pismem głosić naukę niezgodną z wiarą katolicką.

Aby zapobiec dowolnemu tłumaczeniu nauki objawionej, dogmatów wiary i obyczajów i głoszeniu zasad niezgodnych z wiarą katolicką, wydał miłościwie panujący nam Ojciec św. Pius X rozporządzenie obowiązujące każdego kapłana pełniącego urząd

nauczyciela lub duszpasterza do złożenia tzw. **przysięgi antymodernistycznej.** Przysięga ta niczego nowego kapłanowi nie nakłada. Nakazuje mu tylko publicznie oświadczyć, że zgadza się zupełnie z nauką wiary Kościoła katolickiego, nakłada mu obowiązek uroczystego wyznania wiary i głoszenia tylko takiej nauki, którą Kościół św. na mocy swojego urzędu nieomylnego wiernym do wierzenia podaje.

Z tego powodu w prasie wrogiej Kościołowi powstało wielkie oburzenie na papieża. Nic dziwnego. Wrogowie Kościoła korzystają z lada sposobności, by uderzyć na Rzym i ośmieszyć i obniżyć powagę Ojca świętego. Zarzucano mu zacofanie staroświeckie i chęć pogwałcenia sumienia poddanych mu kapłanów, a żądanie ślepego posłuszeństwa w rzeczach wiary od nich uważano za dziwaczne.

Oburzenie to jest zupełnie niesłuszne. Cóż bowiem mogą innowierców obchodzić przepisy, które papież swoim podwładnym wydaje? Jak każdemu monarsze przysługuje prawo wydawać w swoim kraju dekrety obowiązujące wszystkich jego obywateli, tak i papież ma władzę ustanawiać przepisy w obrębie królestwa Bożego, Kościoła Chrystusowego. Stosunki panujące obecnie w Kościele ewangelickim wykazują dobitnie, jak daleko może odbiec od zasad wiary chrześcijańskiej nawet duchowny. Zachodzi więc słuszna obawa, że podobne stosunki mogłyby się zakraść i u nas; dlatego żądanie złożenia przysięgi antymodernistycznej od kapłanów jest uzasadnione. Przede wszystkim duchowny powinien strzec czystości wiary. Kapłani zaś katoliccy, którym obowiązek tejże przysięgi nałożono, nie uważają jej bynajmniej za przymus gwałcący ich sumienie, gdyż wierni zasadom nauki katolickiej każdemu dogmatowi ogłoszonemu przez nieomylny urząd nauczycielski bezwzględnie poddać się muszą.

Domówienie

Przy takim porównaniu religii katolickiej z protestancką, jakże blado wypadła ostatnia! Widzimy w niej wielką czczość, ogromną próżnię w nabożeństwie, środkach pomagających do zbawienia i praktykach religijnych. Dlatego też religia protestancka **nie może uszczęśliwić człowieka** tu na ziemi, a tym mniej przywieść go do jego ostatecznego celu i końca. Czują to dobrze niektórzy protestanci, i dlatego nierzadkie są wypadki przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Do najznakomitszych **konwertytów** naszych czasów należał uczony norweski profesor uniwersytetu w Chrystianii, **Dr Krogh-Tonning,** zmarły w tym roku. Badania nad systemem religijnym protestantów, a zwłaszcza nad życiem i kazaniami Lutra doprowadziły go do tego, że uznał religię swoją za fałszywą i został katolikiem.

Ogólne zdziwienie wzbudził także w całym świecie uczony profesor historii uniwersytetu w Hali, **prof. Dr von Ruville,** który w r. 1909 został katolikiem. Wrażenia swoje z życia religijnego oraz powody, które go skłoniły do powrotu na łono Kościoła katolickiego podał w osobnej, wielce interesującej broszurze pt.: "Zurück zur heiligen Kirche" (*Wróć do świętego Kościoła*); radzi w niej otwarcie każdemu nieuprzedzonemu protestantowi wyrzec się błędnej nauki Lutra i zostać katolikiem.

Niechaj te dwa przytoczone fakty wystarczą za dowód, że religia protestancka myślącego człowieka, który jeszcze nie zagłuszył swojego sumienia ogromem ciężkich grzechów, żadną miarą zadowolić nie może. "*Religia*", jak słowo samo oznacza (od łacińskiego słowa "*religare*" = wiązać, łączyć), ma łączyć człowieka z Bogiem i zadzierzgnąć węzeł serdecznej przyjaźni między Stwórcą a jego stworzeniem.

Tymczasem religia protestancka tej siły łączenia człowieka z Bogiem nie okazała. Przyznaje to sam Luter, skarżąc się w ten sposób: "*Odkąd opowiadana jest nasza nauka, świat staje się coraz gorszym, coraz bezbożniejszym, coraz bezwstydniejszym, a ludzie chciwszymi, nieskromniejszymi jak dawniej pod papieżem. Wszędzie tylko chciwość, nieumiarkowanie, obżarstwo, nieczystość, nieporządek i wstrętna namiętność*". (Listy Lutra). Smutne to zaiste świadectwo z ust samego założyciela religii. I ten człowiek śmiał się nazywać "*reformatorem*", tj. ulepszycielem nauki katolickiej.

W istocie samej religia protestancka nie jest w stanie okiełznać namiętności ludzkich, ani sercu człowieka wpoić wiarę w Boga i żywot wiekuisty. Zamiast wiary szerzy się w sercach młodzieży protestanckiej niewiara, bezbożność; człowiek żyje tylko dla dogodzenia swoim namiętnościom. Dobrze myślący protestanci, a zwłaszcza pastorowie, przemyśliwają nad tym, jakby zło naprawić. Są tacy, którzy by chcieli wrócić do niektórych zarządzeń wiary katolickiej. Tak pastorowie wirtemberscy na wiecu w Sztutgarcie 9 października 1901 r. obradowali nad **możliwością zaprowadzenia dobrowolnej spowiedzi** z wyznaniem grzechów i rozgrzeszeniem duchownym. Nie odważyli się wprawdzie nakazywać spowiedzi wiernym, ale postanowili, gorąco ją polecać. Lecz i to na nic by się nie przydało, gdyż spowiedź u protestantów nie jest Sakramentem, a pastorzy władzy rozgrzeszania od grzechów nie mają. Chcąc wyjść z błędnego koła, w jakie ich system religijny Lutra wprowadził, powinniby protestanci koniecznie powrócić na łono jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego. Wtedy dopiero poznaliby, że w jego nauce nie ma żadnej sprzeczności, że owszem panuje w niej największa logika, tak że jedna prawda ze żelazną koniecznością z drugiej się wysnuwa. Nie znajdą w niej nic śmiesznego, ani przeciwnego rozumowi lub dążeniom serca ludzkiego. Jest to znamienitym dowodem, że religia katolicka jest prawdziwą. Chrystus z nami!

A gdzie Chrystus, tam prawda, tam Bóg, tam wieczne zbawienie!

Wingolf

Czemu jestem katolikiem? Kilka słów o modernizmie. Napisał Wingolf. Poznań 1912, str. 32. (Broszura z serii: ZA PRAWDĘ, nr 5). Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

"TAM NIE MA JEZUSA!"

W katolickim kościele w Londynie, znalazł się pewien pastor protestancki, wraz z ośmioletnim synkiem swoim.

Wszedłszy w głąb świątyni zapytał malec:

– Czemu się pali lampka choć widny dzień?

– Dlatego synku, żeby zaznaczyć, że Pan Jezus jest w tabernakulum.

– Ach! Jakżebym chciał zobaczyć Jezusa. Pokaż mi Go tatusiu.

– Spójrz przecie. Drzwiczki są zamknięte.

– Każ je otworzyć.

– Niemożliwe... Za drzwiczkami jest zasłona gęsta, ukrywająca Jezusa.

Następnego dnia ojciec ze synkiem weszli do protestanckiego zboru. Chłopczyna rozejrzał się wokoło, a nigdzie światła nie widząc zapytał:

– Tatusiu – czemuż tu nie ma lampeczki? – Czy może nie ma Jezusa?

Wzruszony, wahający się biedny pastor anglikański odparł:

– Nie dziecko. Tu nie ma Jezusa.

– Chodźmy sobie stąd. Nie chcę takich kościołów, gdzie nie ma Jezusa.

I malec pociągnął ojca precz, z domu owego, gdzie chłód wieje, gdzie nic do serca nie przemawia.

Łaska zwyciężyła wreszcie i pastor protestancki przekonany już od jakiegoś czasu o prawdzie katolicyzmu, a powstrzymujący się od decydującego kroku w obawie utraty stanowiska... z 25.000 franków rocznie wyrzekł się błędów i wraz z synkiem swoim nawiedza już tylko kościoły, w których jest Jezus.

T. F.

"Głos Karmelu", czerwiec 1938, rok XII, nr 6.

Zwycięstwo Serca Jezusowego

Nad domem pana Z. śmierć rozpostarła skrzydła. Przed kilku tygodniami zabrała mu małżonkę, dziś zagląda do oczu jedynej córki, kilkunastoletniej Zosi.

Stroskanym ojcowskim sercem, które się jeszcze nie miało czasu uspokoić po śmierci żony, wstrząsa nowy ból.

Siedzi stroskany ojciec całymi dniami przy łożu chorej, jakby świat, zajęcia i ludzie dlań przestali istnieć. Zasłuchany w ciężki, krótki oddech córki, nie słyszy nawet, jak dwaj mali synkowie bawią się hałaśliwie w przyległym pokoju.

Chora kaszle... Ostry, stłumiony, suchotniczy kaszel...

– Boli cię, Zosiu? – pyta troskliwie ojciec.

– Aj boli, tatusiu – oddech mi zamyka. Ja już wnet umrę.

– Nie myśl o tym – jeszcze nie tak źle; lekarz ma nadzieję.

– Ale ja nie mam, ja czuję, że umrę i nie pragnę życia; chciałabym tylko się jeszcze wyspowiadać i przyjąć Ostatnie Sakramenty.

– Ale nie potrzeba. Wyzdrowiejesz, to się wyspowiadasz.

– Tatusiu, ty sam w moje wyzdrowienie nie wierzysz. Sprowadź mi księdza – i za tą serdeczną, dziecięcą prośbą, jakby na jej poparcie, popłynął cichy, stłumiony kaszel.

Już nieraz słyszał ojciec tę prośbę, już nieraz jej odmawiał. Był wolnomularzem. Żona nabożna katoliczka starała i modliła się o jego nawrócenie, ale zeszła przedwcześnie do grobu bez pociechy widoku swego małżonka u stóp Chrystusa Pana. Z trojga dzieci tylko córka otrzymała katolickie wychowanie, dwaj młodsi chłopcy nie byli jeszcze nawet ochrzczeni. Nie miał więc bynajmniej ochoty wprowadzać do swojego domu katolickiego kapłana.

Ale córka błagała serdecznie, wytrwale.

Jakżeż odmówić tej ostatniej może prośbie ukochanego dziecka, które dławi nielitościwy kaszel, które odejdzie może już wnet i to na wieki?... Miłość ojcowska zwyciężyła.

– Nie chcę, byś umarła z niespełnionym życzeniem. Poproś sobie księdza, jakiego chcesz. Zostawiam ci zupełną swobodę.

– Dziękuję, tatusiu, bardzo dziękuję! – płynęło ku niemu nie tylko z ust, ale z oczu, całej twarzy, z najgłębszych tajników serca córki.

Ze słonecznym, wiosennym dniem niebo zawitało do pokoju i duszy chorej. Spowiednik jej, zawiadomiony o chorobie, przyniósł Oleje św. i Pana Jezusa. Długo trwała spowiedź niewinnego dziecka, długo pocieszał wzruszony kapłan umierającą, którą to jedno tylko bolało, że zostawia ojca z dala od Boga. Uspokoiło ją dopiero zupełne przyrzeczenie księdza, że będzie ojca w jej imieniu odwiedzał i uczyni wszystko, by go pojednać z niebem i zdobyć Bożemu Sercu.

Błogie skutki tych odwiedzin kapłana na usposobienie chorej spostrzegł strapiony ojciec i szczerze był księdzu wdzięczny.

Ale wyzdrowienie nie przyszło. Radość i szczęście, jakie zapanowało w duszy chorej po przyjęciu Ostatnich Sakramentów, było dla niej początkiem wiecznej radości nieba. Nazajutrz jej dusza czysta, niewinna, porzuciła swą ziemską powłokę, by wzbić się do Stwórcy na miejsce strąconego anioła.

I grób rodzinny powiększył się o jedną trumnę.

W tydzień po smutnym pogrzebowym obrzędzie do drzwi osieroconego domu zapukał ksiądz. Trochę zdziwionemu panu Z. tłumaczył, że przyrzekł jego córce odwiedzać go w smutku na jej usilną prośbę.

– Bardzo mile księdza widzę, miło mi będzie rozmawiać z księdzem o mojej córce, ale pod jednym warunkiem, że nie będziemy nigdy mówić o religii.

Trzeba było się zgodzić i na ten warunek.

Upływały długie godziny rozmów, mijały miesiące, a pan Z. był dalej wolnomularzem. Pozbył się wprawdzie wielu uprzedzeń do księży, ale sprawa powrotu do Boga nie posunęła się ani krok naprzód.

Przyszedł rok 1914. Zawierucha wojenna oderwała i naszego kapłana od jego codziennych trosk i zajęć i przeniosła między szeregi walczących na front. Przed wyruszeniem w pole przyszła mu szczęśliwa myśl, by go w odwiedzinach zastąpił jeden z kapłanów współbraci. Napisał mu więc o tym. Niedługo przyszła niewiele obiecująca odpowiedź: "Będę go odwiedzał w twoim imieniu, ale co się tyczy nawrócenia go i Poświęcenia jego rodziny Sercu Jezusowemu, to ja sam w to wątpię".

I stał Zbawiciel przed zamkniętymi drzwiami, bo ten, co powinien je był otworzyć, nie miał odwagi spróbować.

Po niejakim czasie przychodzi znów list z frontu: "Ponieważ nie może ksiądz mówić o Poświęceniu się Sercu Jezusowemu, trzeba kupić przynajmniej obrazek Bożego Serca i broszurę o Poświęceniu się Rodzin czyli Intronizacji i zostawić niby przez zapomnienie na stole w jego mieszkaniu. Resztę zostawmy Panu Jezusowi".

Kapłan spróbował. W czasie najbliższych odwiedzin wyciągnął niepostrzeżenie z kieszeni i zostawił na stole małą broszurę.

Po kilku dniach niepewności i gorącej modlitwy przyszedł znów kapłan. Przyjęto go bardzo serdecznie, a po pierwszym przywitaniu zaczął sam gospodarz domu:

– Ksiądz zostawił u mnie przez zapomnienie małą broszurę. Może by mi ją ksiądz mógł podarować. Przeczytałem z wielkim zajęciem. Czemuż mi ksiądz wcześniej nie mówił o tym, co ona zawiera. Chcę moją rodzinę poświęcić Bożemu Sercu.

– Ależ to na razie niemożliwe. Pan przecież wie, że przeszkadzają mu pewne zobowiązania... no i nieochrzczone dzieci.

– Nie mam już żadnych zobowiązań. Wystąpiłem już z loży wolnomularskiej i odesłałem im swoje oznaki. A dzieci jutro otrzymają chrzest. Pojutrze pierwszy piątek, więc poświęcę mój dom Sercu Króla wieków.

Serce Boże odniosło zwycięstwo nad zbłąkaną duszą!

"Posłaniec Serca Jezusowego", czerwiec 1927.

WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD SZÓSTEGO PRZYKAZANIA

UCZEŃ. Co zawiera szóste Przykazanie?

NAUCZYCIEL. Zawiera *najprzód*, zakaz *cudzołóstwa*, które jest grzechem nieczystości popełnionym z cudzą żoną.

U. Dlaczego powiedzieliście, *zawiera najprzód*?

N. Bo ponieważ Dziesięcioro Bożego Przykazania, są Prawem sprawiedliwości, przeto zakazanym jest przez nie, najprzód to, co najwidoczniej grzeszy przeciw sprawiedliwości, a takim grzechem co do tego Przykazania, jest *Cudzołóstwo*. *Następnie*, Przykazanie to, zakazuje także wszystkich innych grzechów przeciwko czystości: jako to *Świętokradztwa*, to jest grzeszenia z osobą Bogu poświęconą; *Kazirodztwa*, to jest grzeszenia z osobą pokrewną; *Gwałcenia*, to jest grzeszenia z dziewicą; *Porubstwa*, to jest grzeszenia z osobą naruszoną i wolną, jakimi są wdowy i nierządnice; *na koniec*, zakazuje wszystkich innych grzechów cielesnych jeszcze sprośniejszych, o których nie należałoby nigdy wspomnieć pomiędzy Chrześcijanami.

U. Chociaż wierzymy temu wszystkiemu coście powiedzieli o tych szkaradnych grzechach; wszakże radzi byśmy wiedzieć, na czym się opiera to, że porubstwo jest grzechem; zdaje się bowiem, iż ten kto je popełnia, nie czyni krzywdy nikomu.

N. Że porubstwo jest grzechem, opiera się to na wszystkich Prawach; na Prawie Natury, na Prawie pisanym, i na Prawie łaski. W Prawie Natury znajdujemy (Gen. XXXVIII, 24), że Patriarcha Judas, chciał aby spalono synową jego Tamar, za to, iż będąc wdową, została ciężarną. Stąd się okazuje, iż w owym czasie, to jest, nim było dane Prawo Mojżeszowe, przez samo Prawo Natury, ludzie znali, iż porubstwo jest grzechem. Następnie, w wielu miejscach Prawa Mojżeszowego, porubstwo jest zakazane: a w Listach św. Pawła, wielekroć czytamy, iż «porubnicy nie posiądą Królestwa Bożego» (I Do Kor. VI, 9). Ani też [nie] jest prawdą, iżby porubstwo nie czyniło nikomu ni szkody, ni krzywdy: czyni bowiem szkodę niewieście, cześć jej odbierając; czyni krzywdę dzieciom, które rodzą się nieprawymi; czyni

obelgę Chrystusowi, bo wszyscy jesteśmy członkami Chrystusowymi; kto przeto popełnia porubstwo, sprawia to, iż członki Chrystusowe stają się członkami nierządnicy (I Do Kor. VI, 15); na koniec czyni obelgę Duchowi Świętemu, bo ciała nasze są Kościołem Ducha Świętego (I Do Kor. VI, 19): a więc kto porubstwem kazi swe ciało, znieważa Kościół Ducha Świętego.

U. Czy Przykazanie to, zakazuje jeszcze co więcej, jak te rodzaje grzechów, któreście już wymienili?

N. Zakazuje jeszcze wszelkich innych sprośności i wszelkiego bezwstydu, które są drogami wiodącymi do cudzołóstwa i do porubstwa; jako to, spojrzeń nieskromnych, rozmów lubieżnych, itp. Chrystus Pan Przykazanie to wykładając, powiedział: «*Wszelki który patrzy na niewiastę aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim*» (Mt. V, 28). A przeto, kto chce uniknąć grzechu tego, powinien czuwać bardzo nad zmysłami swymi; a szczególniej strzec oczów swoich, które są jakoby drzwiami, przez które śmierć do duszy wchodzi.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!